1846. Nr 35. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Pieśni Wołyńskie, przekład Słowikowskiego.— Ocena Rozpraw o języku polskim i o jego grammatykach, tudzież Grammatyki języka polskiego, przez P. Jana Nep. Deszkiewicza napisanych. (Dalszy ciąg) przez Prof. Feliksa Żochowskiego. — Pięknošć w walce z historyą i Poezija jako wyjawienie się ducha w uczuciu (dalszy ciąg pisma Prof. F. Jezierskiego p. t. *Myśl i Twórczość.*). — Wzmianka o liście p. Baltazara Pietraszewskiego w Przypomnieniach pasterskich. — Kronika piśmien. polska. — Nowiny.

PIEŚNI WOŁYŃSKIE,

(PRZEKŁAD.)

I.

Ej Piotruś, to życie moje!
Kocham go—wyznać się boję.
Ej! licho nie Piotruś darny, *)
Białe liczko, wąsik czarny!

Mnie matka za to karciła,
Żem Piotrusia polubiła;
Ej! licho nie Piotruś darny,
Białe liczko, wąsik czarny.

Gdy jego nie widzę wcale,
I od powiewka się walę —
Ej! licho nie Piotruś darny,
Białe liczko, wąsik czarny.

*) Po staremu zamiast piękny, ładny, wyraz od Kaspra Miaskowskiego i innych pisarzów używany.

Wiatr wieje górą długą,
A Piotruś pomyka drugą—
Ej licho—nie Piotruś darny,
Białe liczko, wąsik czarny!

Niechaj co chcą mówią wszędzie,
Jednak Piotruś moim będzie—
Ej licho—nie Piotruś darny,
Białe liczko, wąsik czarny!

II.

Chociaż u mnie oczki czarne,
Lecz jak gwiazdek dwoje—
Choć są na mnie plotki marne,
Ja o nie—nie stoję.

Chociaż czarne oczki moje,
Jednak w nie patrzają;
Choć źli plotą baśnie swoje,
Lecz się wygadają.

Krzeszcie, krzeszcie podkóweczki,
Jakeście krzesały:
Mówcie, mówcie niedrużeczki,
Jakeście mawiały.—

Adam Słowikowski.

PIĘKNOŚĆ
w walce z Historyą.

Dalszy ciąg pisma F. Jezierskiego p. t.

MYŚL I TWÓRCZOŚĆ. *)

Jakże się upokarza głęboko myśl indywidualnego człowieka, gdy jednym rzutem oka spojrzy na tę ogromną cywilizacyę świata, nieskończenie posuwającą się w bezdennėm łonie czasu! Niemniéj upokarza się duch ludzki przed ogromami sztuki, przed owym majestatem geniuszu, co kierując samowładnie materyą świata, cudownie odgadując jéj tajemne sprężyny, pruje zimną pierś granitu, i z martwego łona przedmiotów wywodzi głos, mowę świata. I trudno jest wymówić imię Bajrona, Szekspira, Rafaela, aby w téj chwili mocno nie uderzyło serce i nie oddało hołdu téj twórczéj potędze, któréj geniusz jest głową widomą na ziemi.

Mamy tu podać kilka uwag, dotyczących téj nieśmiertelnéj cząstki ludów. Byt materyalny, wyszukana i niejako uduchowniona praktyczność w zjawiskach przemysłu, handlu, rolnictwa, zgoła we wszystkich formach historycznych, taka praktyczność, taki byt, czyż może wystarczyć? czy może wyczerpać całą sferę godności człowieka? Od wieków już to *uznanie*, a bardziéj jeszcze *uczucie* niedostateczności praktycznego życia bije w serce człowieczeństwa! Od bardzo dawna, jak zapamiętać może historya, przeczuwała ludzkość, że po spełnieniu tego wszystkiego, co się materyalnéj stronie należy, że po wyrobieniu się wszystkich jéj warunków, jeszcze zostaje nietkniętą, niewyświeconą wielka część téj ogromnéj sfery, którąby całością i niejako pełnią życia nazwać można było. Dla badającego dzieje świa-

*) Zob. Nra 30, 33 i 34 Przegl. Nauk.

ta, a przedewszystkiém dzieje najwyższéj jego wyobrazicielki—ludzkości, nader jest ważną rzeczą—uznać, że postęp człowieka, pochody cywilizacyi, naukowe i moralne przejścia społeczeństwa, ukrywają w sobie tę dziwną, uroku pełną dwoistość, czyli walkę historycznego (praktycznego) pierwiastku z estetycznym. Bo rozpatrzmy się w jakimkolwiek żywiole ludzkości: czy to będzie wychowanie, czy nauka, przemysł, czy wreście czysto towarzyski żywioł; zawsze tu jest jakiś ruch, zmiany w dążeniach, w samych kształtach jego rozwijania; zawsze tu rzeczywistość jest pod silnym wpływem pewnych niewidomych norm (zasad, lub ideów), i ten wpływ właśnie wywołuje ciągłą zmianę i przerabianie się rzeczywistości. Wyłączmyż z dziejów, z oświaty, z wychowania, ową idealną myśl, kierującą ich mechanizmem; wyobraźmy sobie same tylko następstwo zjawisk; cóż zostanie, jeżeli nie sama tylko treść bezduszna, sama materija nieżywotna? Pedagog rozrzucony w drobiazgach powołania, i niepoglądający w jego cel idealny; filozof, uganiający się scholastycznie za znikomemi ułomkami wiedzy, jeżeli nie utkwi okiem ducha w ogólniejsze widoki; naturalista, któremu cząstkowe badania zasłaniają przed oczyma wielką myśl natury; czy może rokować postęp, i w branym przez siebie zakresie posunąć społeczeństwo?

Dla uogólnienia przytoczonych tu myśli, nazwiemy to wszystko, co stanowi treść (fakta) i zjawiska jakiéjkolwiek strony życia: pierwiastkiem *historycznym*; ową zaś drugą, niewidomą podstawę zjawisk: pierwiastkiem *idealnym*. Pierwiastek idealny nietylko jest celem, do którego zmierzają, stosują się, i w którym jednoczą się oddzielne fakta (jakiegokolwiek rodzaju), ale jest przytém ich *źródłem*, zarodem, koniecznością. Cywilizacya np. nie tylko jest wynikłością, zdaniem, celem dziejów, ale ich *źródłem*; zmiany kształtów historycznych, ruch pojęć, charakterów i form ludzkości (społeczeństwa), nie tylko od niéj *zależą*, ale i *wychodzą* z pierwiastku cywilizacyi. Toż samo rozumieć należy o roślinie, któréj początkiem i zakończeniem jest ziarno; toż samo i o *twórczości estetycznéj*.

Więc twórczość estetyczna, zwana inaczéj: ideą piękności—ma także dwa odwrotne oblicza: historyczne i idealne, czyli: zjawiska i tło ich tajemnicze.

O zjawiskach estetycznych nie ma potrzeby długo rozumować: pełna ich jest ziemia: w Egipcie stoją piramidy; Azya na olbrzymich posadach swoich dźwiga zwaliska dawnéj architektury; Grecya, Rzym i Indya przekazały nam swoję przeszłość w epopejach; estetyczność wieków średnich uwydatniła się w rycerstwie i jego poezyi; a czasy nowożytne otworzył Szekspir, i długie za sobą wywołał pasmo geniuszów. Ludy słowiańskie prawie połowę ducha wydzieliły na utwory poezyi, w tysiącznych postaciach, których ani czas nie zatarł, ani dzieje piśmiennictwa ogarnąć nie mogły. Nie mówię tu o innych żywiołach, w których się twórczy duch objawił, naprzód, chcąc ścieśnić zakres przedmiotu, powtóre dla tego, że najpiękniejszą ze wszystkich jest twórczość słowa, tak blisko, tak bezpośrednio związana z przybytkiem ducha. —

Ponieważ głównym organem piękności estetycznéj jest czucie, a to (czucie) ze wszystkich stron ducha w najbliższéj jest zależności od wpływów zewnętrznych, więc poezya przedewszystkiém musi być nacechowana w każdym wieku i narodzie jego charakterem właściwym. Poezya—i w ogóle cała twórczość starożytna, nie tylko formą, układem zewnętrznym, ale samą istotą różni się od nowéj. Pod zbroją Achillesa inne bije serce, aniżeli w bohaterach Tassa; przy całym wpływie klassycyzmu na poezyą włoską, Dante zachował przecież charakter i panującą ideę swego wieku; przewodnik jego, ten duch opiekuńczy staréj Italii (Wirgiliusz), nie mógł go natchnąć myślami, których nie znał jeszcze, bo nie było ich jeszcze w powietrzu dziejów starożytnych. Co czas zaniesie w atmosferę ludu, ten ogólny horyzont wieku, wiszący nad społeczeństwem, ciśnie najmocniéj na uczucie, a przez nie i na jego poezyą. Nie w naukach, nie w filozofii, ale w poezyi—szukać trzeba serca narodu i wieku. — Przeciwnie się rzecz ma z filozofią. Tu duch ludzki zatapia się w samego siebie; jego tajne i odwieczne prawa były zawsze podobne; gwałtowna żądza zbadania siebie, rozwiązania zagadki życia i jego pierwiastków idealnych, ta żądza zbliża do siebie i upodabnia wszystkie filozofije. Kto tylko wpatrzył się raz w obraz postępu pojęć filozoficznych, dostrzeże niewątpliwie w nich jeden, ogólny charakter: od Talesa, Heraklita, aż do nowoczesnych mędrców, przez całe pasmo dwudziestu trzech wieków wije się

tam jedno wielkie zadanie: „rerum cognoscere causas."—Inaczéj zupełnie przedstawia się nam poezya: gdy ludzkość odwraca kartę historyi, zmienia się zaraz i stanowisko jéj estetyczne. Po tamtéj stronie chrystyanizmu, w poezyi toczyła się i rozwijała pod formą epopei— idea bohaterstwa; tu idea ludzkości (das allgemein-menschliche); objawienie wytrąciło z dramy fatalizm, wniosło natomiast moralną, szczytną walkę ducha z materyą. Edyp umiera w pojednaniu z losami, dla tego, że w konieczności, mimowoli spełnił nieugiętą ich wolę; tu przeciwnie Hamlet ustępuje, nie dokończywszy myśli na ziemi, bo podług pojęć nowych, zawód ludzki na ziemi skończyć się nie może. Ostatnia stronnica epopei nowożytnéj, ostatni akt dramy, jest tu dopiéro przedostatnim. — A cóż dopiéro mówić o poezyi staro-azyatyckiéj: tam inny zupełnie świat, tam się inném kołem toczą myśli ludzkie, tam duch poety rozprasza się w pył przed ogromem natury, tam odetchnąć nie może w duszącéj atmosferze wszechświata. — Poezya Indyan jest smutném dumaniem o nicestwie nieskończoném rzeczy ludzkich.

Indywidualny charakter czasu i miejsca, zapadając głęboko w naród, sięgając prawie samego dna stosunków historycznych, *naprzód* objawia się w poezyi, będącéj niejako twarzą i sercem społeczności. Na filozofią wpływy te działają rzadko i nieznacznie, chyba na samą jéj formę. Wypadki dziejowe, zjawiska socyalne –biją tylko na powierzchnią pojęć umysłowych (filozofia), ich tła istoty dotykać nie zwykły, bo pojęcia wyrabiają we własnym swoim elemencie. Granicą ostateczną ich działania, może być tylko *skierowanie* myślącego ducha do pewnych przedmiotów. Tak np. za Augusta, filozofia Rzymian, jeżeli można się tak wyrazić, powzięła kierunek wewnętrzny (stoicyzm). Przeciwnie poezya pod ciśnieniem warunków historycznych, *przeradza się* w sobie saméj, przerzuca w inny pierwiastek. Tak wypadki Maratońskie wywołały w Grecyi dramę, posunęły scenę; a Iliada była głosem bohaterstwa.

Tyle o zjawiskach estetycznych.

POEZYA,

jako wyjawienie się ducha w uczuciu.

W téj dowiedzionéj zależności poezyi od zewnętrznych form życia narodów, mamy już niejako początek stanowiska, do zapatrywania się na *wewnętrzną* stronę Estetyki (rozumiejąc przez to samą twórczość), i mamy już pół odpowiedzi na zapytanie o pochodzeniu, o zarodach, o idealnym pierwiastku piękna estetycznego: jego *źródłem* jest *duch* zwrócony do *świata uczuciem*. Wypada nam teraz odchylić w duchu naszym typ, odpowiadający temu uczuciu, wyświecić główne jego oblicza, wyłącznie mając na względzie najpiękniejszą jego wyobrazicielkę: poezyą.

Najpierwszém i najwydatniejszém zjawiskiem w postępie ludzkości jest, jak powiedziałem, uczucie niedostateczności i braku w czysto-materyalnym bycie. Ten instynktowy popęd do przestąpienia za świat rzeczywisty, ta tęsknota estetyczna, pod rozmaitemi postaciami ukazuje się już w najdawniejszych początkach społeczeństwa. U dzikich ludów znajdujemy już ślady czynów i usiłowań, wychodzących z zakresu praktyczności, znajdujemy formy, które do żadnego z jéj celów odnieść się nie dadzą. Są to skazówki utajonego w człowieku zarodu do podniesienia i uszlachetnienia swéj istoty, do przewyższenia samego siebie. U klassycznych ludów staréj Europy panowała powszechna wiara w jakiś oddzielny świat poezyjny, którego ten był tylko rzeczywistością i jakby figurą. Na mocy konkretnego (zmysłowego) sposobu pojmowania starożytnych, owa tajemnicza dziedzina piękności musiała także mieć formę materyalną, formę Olimpu albo Helikonu. Apollo, jest to uzmysłowiony duch starożytności estetycznéj; jest to wcielone jej przeczucie do czegoś wyższego i piękniejszego nad poziome wyobrażenia i byt powszedni. U starożytnych nie przyszedł jeszcze czas na rozwikłanie i rozświecenie tego przeczucia; żarzyło się ono potajemnie w niepojmującym się, młodocianym duchu Greków, przeszło do Rzymian, i poeci brali je z serca narodu, gdy mówili: descende Coelo, dic age Tibia." Chrystyanizmu zadaniem było wywołać ten wysoki popęd ludzkości ku idealnym sferom, a wywoławszy go, doprowadzić do uznania. Np. Sarbiewski, odziedziczając lutnię

Horacyusza, już mocniéj od niego poczuł na swojéj duszy działanie wyższego świata, bo mówi: „Unoście mię chmury i wiatry, ja rzucam rzeczy ludzkie." *)

Godnym uwagi myślącego jest, powtóre: powszechny bez wyjątku i odwieczny fakt *upadku* ludzkości. Rozważając pod tym względem narody, leżące po-za sferą Objawienia, t. j. narody, które się w drodze samodzielnego bytu rozwijały, przychodzi się do wniosku, iż podanie takie nie może być u nich pochodzenia historycznego, lecz że jest wewnętrzném podaniem samego ducha, że jest faktem psychologicznym i niejako głosem duszy do materyalnego, w życiu praktyczném zagrzebanego człowieka. Duch, którego przeznaczeniem jest spełnić coś wznioślejszego nad powołanie doczesne, duch, którego tłem i żywiołem nie jest samo tylko trwanie w czasie i działanie w przestrzeni, ale w nieskończoności, odwołuje człowieka od praktycznych i przemijających form do piękniejszych, niezmiennych, nieograniczonych. **) W tém więc znaczeniu poezya—i w ogóle cała estetyczna strona ducha ludzkiego, uważaną być może za ciągłą, chociaż potajemną reakcyę świata idealnego na rzeczywisty. Ale z takiego sposobu pojmowania, stanowisko estetyczne rozszerzyłoby się nie tylko na poezyą, ale na wszystkie w ogóle objawy ducha: filozofią, nauki, które także są odwrotną stroną życia praktycznego. Wszelako uczucie estetyczne, czyli idea piękności, ma swoję osobną posadę, i rozwija się z pierwiastku oddzielnego od pojęcia prawdy (filozofii, nauk). Porównajmy filozofią i poezyą:

Niewątpliwą jest rzeczą, iż poezya i filozofia —przeczucie i myśl, mają wspólne ognisko i z jednego wychodzą źródła; duch jest owém wzniesieniem, z którego płynie pojęcie i natchnienie; ale oba zaraz z tego wspólnego stanowiska rozbiegają się w odwrotne kierunki: pojęcie (filozofia) zachodzi wewnątrz i gubi się w tajnikach rozumu, w bezdennym oceanie ideów; tu cały świat pochłania jedna, niewiadoma, niepojęta głębia, a tą jest badawczy umysł;—poezya przeciwnie, jest to uzewnętrznienie się ducha, który szuka samego siebie

*) C. Sarbievii Carmina.

**) *Altmajer*, Prin. de la philos. de l'hist.

w naturze, szuka owego punktu Archimedesa, z któregoby mógł ruszyć całą budowę rzeczywistości! W najdawniejszych epokach poezyi istotnie przebija się ta głęboka namiętność spokrewnienia duszy ze światem: Filoktet mówi do kwiatów i przelatujących ptasząt, Achilles użala się przed morzem na wyrządzoną sobie zniewagę, a król Dawid każe górom i falom morskim słuchać swoich pieśni. U ludów starodawnych albo u ludów zachowujących dotychczas wyobrażenia patryarchalne *) utrzymuje się ta wiara niezachwiana, że natura pojmuje człowieka, że są pewne sprężyny, któremi podnieść można i wywołać potęgę żywiołów. Ta mistyczna wiara położyła raz na zawsze węgielny kamień charakteru poezyi, i pomimo zmiany w postaciach, a nawet kierunku, nigdy ona z tego charakteru wyjśdź nie może. **) Z tego stanowiska pada wielkie światło na znany powszechnie szczegół w dziejach oświaty: że na Wschodzie—w owéj *krainie natury* — poezya z filozofią w ciągłém zostają połączeniu. ***)

(Dokończenie nastąpi.)

*) Princip. de la philos. de l'hist. d'après *Vico* p. *Michelet.*

**) *Fittmann*: ueber die Schönheit und Kunst, 1841.

***) H. Geschichte d. Philosophie.

OCENA

ROZPRAW O JĘZYKU POLSKIM I O JEGO GRAMMATYKACH,

tudzież

GRAMMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO,

przez P. Jana Nepomucena Deszkiewicza napisanych.

(Dokończenie.)

C. Dowolne lub fałszywe określania.

a.

„Od tegoż Reja (mówi w Roz. 134.) piérwszy raz wprowadzony wyraz *bót* za *skórznie* powinien być wyrzucony z naszego słownika, bo i dziś używa się *butny*, *bucić się*, *buta* wcale innego znaczenia." Że nasz stary Rej miał rozum, najmocniéj to pokazuje wyraz *but*, który dotychczas jest, a nawet i będzie w użyciu, pomimo zakazu P. Deszkiewicza. — Autor, jak się pokazuje, nie zna pochodzenia wyrazu *but* i dla tego rozkazuje go wyrzucić. Wyraz *but*, zdaniem mojém, pochodzi od słowa w piérwiastku dziś nieużywanego *zuć*. Słowo to pokazuje się dopiéro w złożonych: *wyzuć*, *zzuć*, *obuć*, *przezuć*, *wzuć*, *dozuć*, *wyzuty* i t. d.; skąd rzecz na nogi kładzioną, czyli obuwaną nazwano w ogólności *obuwiem*, a w szczególności *butem*. Idzie teraz o wskazanie zniknienia *z*, a objawienia się litery *b* w wyrazie *but*, bo być powinno *zut*. To wykażemy przez analogiją innych wyrazów. Wiadomo każdemu, co znaczy *obwarzanek* i *obłok*. Piérwszy z nich pochodzi od *ob-warzyć* i dla tego Kopczyński płacił chłopcom, aby wołali *obwarzanki*; lecz nie dopiął celu, bo do dnia dzisiejszego mówią *obarzanki*. Drugi wyraz *obłok* pochodzi wyraźnie od *ob-wlec*, że obwłóczy sobą, zakrywa horyzont przed oczami naszemi. Z tego nawet słowa *ob-wlec* powstało drugie z inném znaczeniem *ob-lec*; i

stąd co innego znaczy np. *Jan obwlókł koszulę około stołu*, a *Jan oblókł koszulę na siebie*. Jak w wyrazach *obarzanek*, *obłok* zaniedbano litery *w*, do piérwiastku należącéj; tak podobnie stało się z literą *z*, w piérwiastku *zuć* będącą. Lecz zdaje się przynajmniéj, iż *obut*, a nie *but* być powinno.—To *o* dla tego znowu wyszło, iż imiesłów bierny w skróceniu *obut* był zupełnie podobny do rzeczy *obut* nazwanéj; zatém, unikając dwójznaczności, rzecz do obucia przeznaczoną, ostatecznie nazwano *but*.—Teraz wyrazy *buta*, *butny*, *bucić się*, które właściwie znaczą: *duma*, *pycha*, *dumny*, *pysznić się*, pochodzą niezawodnie od wyrazu *but*. —Kto zna naszę historyją, wié doskonale, co to kożuch i buty znaczyły; każdy więc wówczas mogący mieć *buty* był bogaty; będąc zaś bogaty, był *butny*, to jest dumny. —Słyszałem to wyrażenie u ludu prostego: „Patrzajno go, jak nos do góry zadziera! jaki butny! jak minuje! że włożył buty, chociaj boso, jak pies, całą milę leciał."—Jeżeli ten wywód o bucie i objaśnienie zgodzi się z przekonaniem ziomków mojich, ośmielam się jich prosić, aby *but* od téj chwili przez *u*, nie zaś przez *ó* kreskowane pisać raczyli.—Pisownia przez *ó* naprowadza najniesprawiedliwiéj na wyraz francuzki *bottes* i zdaje mi się, że P. Deszkiewicz podobnie myślał. Wyraz *skórznie*, jako ogólny, a tém samém nie ściśle rzecz malujący, (bo *chomąta*, *uzdeczki*, *fartuchy*, *siodła* i t. p., mogą być *skórznie*), odstępujemy P. Deszkiewiczowi.—Widocznie stąd się pokazuje, że do naszego Reja, niekiedy rubasznego, nie można zastosować gminnego przysłowia, w którém but gra główną rolą.

b.

Mówi autor: (Gr. 195) „Służbisty (znający i dobrze wykonywający służbę)."—To określenie niedostateczne, bo można znać i dobrze wykonywać służbę, a nie być służbistym. *Służbisty*, jest człowiek, który ciągle i zawsze z chęcią i gorliwością wykonywa służbę, i w takiém znaczeniu, chociaż z ironiją, użyto w Przygodzie Benedykta Winnickiego:

„A jakże ci piszą mości spowiedniku?"—
Benedykt Winnicki, powiadam w pokorze:
„Mój panie kochanku! a to być nie może!

„A przecież Winnickich na Rusi ja znałem."—
Bo ja też się z Rusi w te strony przebrałem.
„A mój kochający panie i kochany!
„Jakżeż to? więc wasze nie mojim dworzanem?
Do śmierci się sługą wyznaję przed panem;
Lecz jam tu od pana Cetnera przysłany,
Przy łasce książęcéj miło tu się gości;
Lecz proszę o respons waszéj księcéj mości,
Bo trzeci rok mija, jak listy oddałem.—
„Mój panie kochanku, patrz, jak przepomniałem!
„A już to pamięcią Radziwiłł nie zgrzeszy;
„Lecz panie kochanku, cóż ci się tak śpieszy?
„Nie kochasz mię widzę? a ja służę braci!"
Ha! rzekłem, jak panu: służba wolność traci!
„Mój panie kochanku, gdyś taki *służbisty*,
„Toć muszę zapewnie odpisać na listy.—
„No odwiédź mię jutro, proszę, przy śniadaniu."

c.

„*Sumiaste wąsy.* Wąsy (Gr. 460) z sumem nie mają żadnego związku i podobieństwa; ale wąsy ludzkie mogą miéć podobieństwo do wąsów suma."— Jabym przeciwnie utrzymywał: ludzkie wąsy z sumem wielki mają związek i podobieństwo; ale wąsy ludzkie nie mogą miéć podobieństwa do wąsów suma. Kto, podług mnie, piérwszy powiedział *sumiaste wąsy*, ten powiedział wybornie; bo on nie z wąsem suma, ale samego suma do wąsów ludzkich przyrównał. — *Sumiaste wąsy* są to wąsy przy osadzie grube, równo spuszczające się i dosyć długie, a zatém mają podobieństwo do suma. Kto zna skład téj ryby, ten łatwo to sobie wystawi; wąs zaś suma jest cienki: nie mógł przeto służyć do porównania.

d.

„Niektórzy tu w Galicyji (Gram. 464.) zamiast *wina* używają *przewina*, który wyraz ostatni ze słowem *przewinąć* ma więcéj, niż *winić* związku."—A skąd takie dowodzenie? Jest niezawodną rzeczą,

że dobrze i loicznie nazywają *przewina*; ponieważ, ażeby zupełnéj podlegać *winie*, trzeba *przewinić*, to jest dokonać czynu *przewinienia*.—Na téj zasadzie mamy: *odkupiciel*, *zbawca*, *stworzyciel*, *odszczepieniec*, *zmiennik*, *opis*, *zapis*, *przepis* i t. p. bez liku.—Wyraźnie więc *przewina* pochodzi od *przewinić*.

e.

„Małego obczytania się (Roz. 185) Mroziński dowodzi, kiedy np. śmiejąc się z purystów, którzy *przyrodzenie* zamiast *natura* używają, zapytuje jich, jak powiedzą: *naturalny*, *naturalnie*? Bo poznawszy Skargę, najlepszego pisarza znalazłby odpowiedź; *przyrodzony* i *przyrodzenny* i *przyrodzenno* już w użyciu nietylko u niego, ale i w innych pisarzach."—Mroziński, znając wewnętrzne i najgłówniejsze znaczenie wyrazu *natura*, słusznie się naśmiewał, którzy wyrazem polskim *przyrodzenie* chcieli zastąpić *naturę*, bo widział w tém największą sprzeczność, najwyraźniejszą nieloiczność. *Natura* jest siłą twórczą, a tém samém jest przyczyną, jest rodzicą rzeczy; *przyrodzenie* jest rzeczą stworzoną, którą *natura* wydała, *przyrodziła*; a więc jest skutkiem tylko. — Z wyrazu obcego *natura*, malującego przyczynę, powstały pochodne wyrazy: *naturalny*, *naturalnie*, mające w sobie też samę krew', też samę własność co i *natura*; stąd Mroziński, widząc, że już jednę niedorzeczność popełniono, przez zastąpienie *natury* wyrazem *przyrodzenie*, pytał się, jak téż przełożą wyrazy *naturalny*, *naturalnie*: sądził bowiem, że może tym sposobem naprowadzi zbłąkanych na drogę prawdy; że, jeżeli nie poznali znaczenia wyrazu *natura*, może się zastanowią nad wyrazami pochodnemi *naturalny*, *naturalnie*, gdy je przepolszczać zechcą. I jistotnie dopiął swego Mroziński; albowiem wyrazów: *naturalny*, *naturalnie*, ile mi wiadomo, nie spolszczano. Mroziński zatém, jak widziemy, nie odrzucał wyrazu *przyrodzenie*, tylko nie chciał, aby zajął miejsce po wyrazie *natura*. P. Deszkiewicz, nic a nic nie pojąwszy tego wszystkiego, zarzuca Mrozińskiemu nieznajomość dawnych pisarzy, i dla tego sam, nie zważając na pochodzenie i wewnętrzne znaczenie wyrazów, przyjmuje bez żadnego rozmysłu: *przyrodzenie*, *przyrodzony*, *przyrodzenny*, *przyrodzenno* za wyrazy: *natura*, *natu-*

ralny, *naturalnie*, przez co przyczynę i skutek zmięszał i uznał za jedno.—Żeby zaś jeszcze lepiéj się na swojim stolcu grammatycznym umocował, powiada, że wyrazy: *przyrodzony*, *przyrodzenny*, *przyrodzenno* ma Skarga i inni pisarze. Któż kiedy P. Deszkiewiczowi tego zaprzeczał? Nikt. Sam P. Desz. robi sobie trudności; do niego zatém należało, ażeby nas przykładami, myśl zupełną malującemi, przekonał, że Skarga i inni, wyrazów: *przyrodzony*, *przyrodzenny*, *przyrodzenno* używali w znaczeniu *naturalny*, *naturalnie*. Pokazuje się stąd, że Mroziński wstrzymał używanie wyrazu *przyrodzenie* za *natura*; ale oraz w tém mimowolnie zawinił, iż nie wykazał, bo tego nie czuł potrzeby, czém jest właściwie *przyrodzenie* względem wyrazu *natura*. Ci, którzy język oczyszczać usiłowali z wyrazów cudzoziemskich, którzy uczuli, że wyraz *przyrodzenie* nie dobrze jakoś przypada do wyrazu *natura*, zmienili *przyrodzenie* na *przyrodę* równie bez namysłu; albowiem *przyrodzenie* toż samo znaczy, co *przyroda*, z tą jedyną różnicą, iż wyraz ostatni więcéj się już upostaciował w wyraźny rzeczownik i przybrał jego własności, niż *przyrodzenie*, które, chociaż w sukience rzeczownika, jeszcze czynność wystawia: jest to piérwsze, że tak powiem, zgalaretowanie się, ścięcie się czynności w rzeczownik—Prawdę tę wyjaśniają rzeczowniki słowne: *sądzenie*, *krzyczenie*, *śpiewanie*, *przyrodzenie*, *postępowanie*, *spisanie*, *poglądanie*, *przeglądanie*, *wglądanie*, *rozwijanie*, *rysowanie*, *słuchanie* i t. p., z których upostaciowały się w dalszym postępie doskonałe rzeczowniki: *sąd*, *krzyk*, *śpiéw*, *przyroda*, *postęp*, *spis*, *pogląd*, *wgląd*, *rozwój*, *rys*, *słuch* i t. p., ale zawsze mają toż samo wewnętrzne znaczenie. Jeżeli więc *przyrodzenie* jest skutkiem; *przyroda* musi także oznaczać skutek i zastąpić wyrazu *natura* nie może i nie powinna.—Skoro P. Deszkiewicz chciał poprawić Mrozińskiego, skoro czytał książkę do nabożeństwa Ś. Jadwigi *e*), z czém się tak obficie popisuje (Rozp. str. 108 i nast.); powinien był zobaczyć, że w modlitwie do N. Panny znajduje się wyrażenie: *myal ro-*

e) Autor nasz śmiało sobie mówi, że książka wspomniona była Świętéj Jadwigi; P. Wiszniewski wątpi.—Czytaj Historyją Lit, Pol. T. I. str, 420 i następne.

da wszwoyem boszthwye f), to jest: *miał rodę*, (czyli *naturę*) w *swojém bóztwie*.—Mając wyraz piérwotny *roda*, jużby łatwiéj pochodniki wykazał, gdyby zwrócił baczniejszą uwagę na mowę ludu, który u niego tak wysoko stoji, który, mianowicie w Wielkopolsce, mówi: *rodnia ospa*, to jest: *naturalna ospa*. W tém samém przekonaniu utwierdziłoby go wyrażenie, tak często używane: *brat przyrodni*, *siostra przyrodnia* i t. p. Wiemy, co znaczy *brat przyrodni*; lecz, gdybyśmy zmienili podług rozumu autora i powiedzieli: brat *przyrodzony* lub *przyrodzenny*, pytam się, któżby pojął, o czém mówić chcemy? Widoczna rzecz jest, że wyrazy: *natura*, *naturalny*, *naturalnie* mogą się zastąpić wyrazami: *roda*, *rodni* g), nigdy zaś wyrazami: *przyrodzenie*, *przyrodzony*, *przyrodzenny*, *przyrodzenno*, które inny odcień malują; z czego najjaśniéj wynika, iż P. Desz. nie mógł podołać Mrozińskiemu; śmiech więc Mrozińskiego sam na siebie dziś zwraca.— Do P. zatém Deszkiewicza należy wszystkich przekonać, że przynajmniéj w przyszłości mu podoła, jeżeli pragnie, aby o nim zdanie dzisiejsze zmienić musiano.

D. Prawidła na wiatr.

Przez prawidła na wiatr rozumiemy takie, które do niczego nie służą, zajmują tylko na próżno miejsce; dajemy tu jich próbkę:

a.

„Sam rozum pokazuje, które przymiotniki stopniowaniu podlegają, a które nie; tak np. następne téj odmiany przyjąć nie mogą: *cynowaty*, *czwarty*, *czworzysty*, *drugi* i t. d.” (Gr. 194).—Skoro rozum pokazuje, to autor nie powinien był pisać; to wszystko na próżno.

b.

„Ostatnie zwłaszcza nierozdzielne przyimki nasze tak cienkie odznaczenia słowom nadają, że jich cudzoziemiec prawie pojąć nie może, a mowle bratnie taką obfitością się nie zalecają.” (Gr. 250).—Do grammatykarza należy je wskazać, a niezawodnie każdy zrozumié.

f) Zobacz Wiszniewskiego Histor. Lit. Pol. T. I. str. 425.

g) O wyrazie *roda* i z niego pochodnych, w Przeglądzie Naukowym z r. 1842, na str. 630 i następ. mówiłem.

c.

„*Miałki* używano *mielszy*, bo było też *miely*, ale dziś nie potrzeba téj przemiany robić i będzie *miałszy*." (Gr. 192).—*Będzie miałszy* chyba w wieku 26.—Jużeśmy powiedzieli, że autor dalekiéj sięga przyszłości.

d.

„*Dwojaki (dwie stronie, dwa względa* mający)." (Gr. 195).—Na co się autorowi zdała ta liczba podwójna, kiedy sam musi liczebnik: *dwie*, *dwa*, dodawać. Samo wyrażenie: *stronie*, *względa* powinna nam podwójność wskazywać.

e.

„Jest inna jeszcze składnia zgody całych części okresów z sobą więcéj także na rozumowstwie, jak na prawidłach grammatycznych oparta." (Gr. 389).—Dziwna rzecz! więc widać, że autor swoje prawidła chyba na głupstwie opiéra.

E. Sprzeczności.

a.

Autor w całéj grammatyce słowa *musiéć* pisze drugą i trzecią osobę czasu teraźniejszego *musiész*, *musié*, o czém każdy z czytelników dzieła ma przekonanie, i umieścił je w wzorze szóstym (Gr. 363. 367). —Nie wchodzę w to, czy źle, czy dobrze autor czyni, bo ta rzecz tu nie należy; ale idzie mi o wskazanie, że autor sam swojich praw nie słucha. I tak: w wzorze szóstym położył słowa: *leżał*, *bieżał*, *widział*, *siedział*, *dojźrzał*; przecież sam inaczéj jich używa, jako to: „Ta część właściwie *należy* nie do grammatyki." (Gr. str. 1).—Poprawne jich użycie już do grammatyki *należy*." (Gr. str. 1).—„*Bieży* przy wozie." (Gr. str. 24).—„Skutek od przyczyny *zależy*." (Gr. str. 232).—„Za stołem *siedzi*." (Gr. 237).—„Na górze *leży* zamek." (Gr. 239).—„We wrzosie zając *siedzi*." (Gr. 240).—„Póty się człowiek w pięknej rzeczy kocha, póki piękniejszéj nie *widzi*." (Gr. 262). —„Ujrzysz w tém najobfitszą." (Gr. 9) —W tych wszystkich przykładach być powinno podług autora: *należé*, *zależé*, *leżé*, *bieżé*, *siedzié*, *ujrzész*, jak wszędzie używa *musié*. —I czyliż autor nie chce nam zamydlić oczy?

b.

Użycie zaimka *swój* określa dobrze w te słowa: „Zaimkowy przymiotnik *swój* wszystkim trzem osobom służy, skoro się odnosi do osoby mówiącéj, lub robiącéj co i nie ma potrzeby oznaczenia własności czyjéj np: *ja biorę swoję książkę, ty bierzesz swoję, on swoję niech bierze.*" (Gr. 384); ale zaraz o tém zapomina i daje taki przykład: „Twoję ciotkę i *mego* (być powinno *swego*) brata, odjechałem chorych." (Gram. 385).

c.

„Jak przyimki nie zależą od słów, lecz od myśli naszéj, dowiedzie jeden przykład na słowie: *spał*, np. *spał snem przerywanym*; *spał na łóżku*; *spał pod gołém niebem*; *spał nademną*; *spał pod stołem*; *spał w koczu*; *spał przed domem*; *spał między mną a Janem* i t. d. (Gr. 401). Zgoda, ale dla czegóż (Gr. 281) to powiedział przeciwieństwo: „W nawiasie położone liczby oznaczają skłonniki, jakiemi rządzą słowa, a głoski *o*, *w*, *z*, *na*, *od* i t. d. znaczą przyimki rządu piérwszego, jakich wymagają też słowa.—Też przyimki, jeżeli mają po sobie liczbę, wskazują i przyimek i skłonnik od przyimka wymagany."

d.

Imiesłowy na *ąc* (Gr. 293) nazywa autor imiesłowami czasu teraźniejszego np. *ścinając*, *łapając*, *otwierając* i t. d.—Jednakże w dalszym ciągu tak prawi: „Znaczenie tego imiesłowu jest, np: *Jan, nie dbając na żadną przyzwojitość, zhańbił niesłusznie w obliczu wszystkich Piotra*, to jest: gdy nie dbał."—Widziemy tu, że *nie dbając* = *gdy nie dbał*; a że *nie dbał* jest czasem przeszłym: więc *nie dbając* musi być także czasem przeszłym. Przy téj okoliczności muszę przytoczyć autorowi myśli cudze; mogą mu ony za naukę posłużyć: „Każdemu z nas miłe i święte jest własne przekonanie. Za pomocą Loiki będziem mogli przy niém pozostać, bo potrafimy temu, co nam je chce wydrzéć, dać przyzwojitą odprawę. Loika zabezpieczy nas od niejednego zawstydzenia. Żaden szkolarz nam nie rzeknie, skoro pomiarkuje, iż umiejętność tę znamy: *Ucz się pierwéj Loiki, niż zaczniesz się wdawać w uczone rozprawy*. Bez znajomości Loiki nie można należéć do ludzi wykształconych."

Ratując P. Deszkiewicza, okażę, że *nie dbając* jest czasem teraźniejszym, np. *Jan, nie dbając na żadną przyzwojitość, hańbi niesłusznie w obliczu wszystkich Piotra*; czyli: *Jan, gdy nie dba na żadną przyzwojitość, hańbi niesłusznie w obliczu wszystkich Piotra.* Tu *nie dbając* jest czasem teraźniejszym. Gdyby autor znał rodę i przeznaczenie imiesłowów na *ąc*, byłby je stosowniéj określił i nie popełnił tak wielkiéj sprzeczności.

e.

W rozprawach (kar. 152) tak mówi: „Muczkowski, idąc za większością naszych i cudzoziemców, powiada: że „*grammatyka jest nauką mówienia lub pisania językiem polskim.*"—Jego przeciwnik Żochowski zupełnie też różne grammatyki określenie daje.—„*Grammatyka*, utrzymuje on, *winna z jednego punktu wytoczyć całe pasmo organizacyji języka, którym władano, myślano i myśli swoje znaczono.*"—Szkoda tylko, że autor (to jest Żochowski) tego fałszywego o grammatyce polskiéj pojęcia swém dziełem nie usprawiedliwił."—Tu raczy czytelnik dobrze na rozumowanie P. Deszkiewicza swoję uwagę zwrócić. Tak się rzecz ma. P. Deszkiewicz w rozprawach swojich ciągle usiłuje pokazać, że Żochowski wszędzie fałszywe ma pojęcie o grammatyce.—Zgoda; przypuśćmy, że tak jest; przypuśćmy oraz, że i określenie grammatyki przez Żochowskiego jest fałszywe. Na to wszystko się zgadzam i doskonale to rozumiem; bom mógł źle określić grammatykę i źle całą pracę wykonać: ale tego na żaden sposób pojąć nie mogę, dla czego P. Deszkiewicz żałuje, że ja swojego fałszywego o grammatyce polskiéj pojęcia, swém dziełem nie usprawiedliwiłem! Może to ironija? Nie. — Ażeby mogła tu być ironija; trzeba, żeby określenie grammatyki było dobre, samo zaś dzieło najnędzniejsze.—Może go zamiłowanie w języku do wyrzeczenia takiéj myśli przywiodło? A! niech Bóg zachowa każdy język od takiego zamiłowania, które mówi: *szkoda, że autor tego fałszywego o grammatyce polskiéj pojęcia swém dziełem nie usprawiedliwił!* Lecz cóż go przecie spowodowało? Wszak gdzie jest skutek, tam i przyczyna być musi! Aha! teraz rozumiem; gdzie przyczyna, tam i skutek! Aha! już teraz zupełnie rozumiem:—skutek jest niedorzecznością, sprzecznością; więc przyczyną jest nierozum, jako ojciec fałszów.

Nareście każdy, kto tylko, nie mówię, czytał, ale widział moje dziełko, wié dokładnie, że to określenie grammatyki jest Kamińskiego, umieszczone, jako godło, na karcie tytułowéj w *Częściach Mowy*, z wymienieniem jego nazwiska: mógłbym się przeto uniewinnić, że to nie moje zdanie: przecież o to nie idzie, bo Kamińskiego myśl stała się moją myślą, skorom ją przyjął i za nię chętnie pociski zniosę. Pan Desz. ma chęci dokuczać, ale nie umié; chciał mię zmartwić, a on mi prawdziwą radość sprawia, prawdziwy zaszczyt przynosi; albowiem, usiłując mnie razem z takiemi mężami, jak Mroziński i Kamiński poniżyć, rzeczywiście mnie wywyższył, za co mu szczérze, po staropolsku, publiczną składam podziękę.

f.

„Stąd niesłusznie się grammatykarze wtrącali i nie w swoje, podając prawidła na rymy." (Gr. 457).—Święta prawda; ale dla czegóż autor niepotrzebnie się wmięszał do matematyki, mówiąc: „Jakie w matematyce, astronomiji, algiebrze, arytmetyce i t. p. naukach, po liczbach zwłaszcza mieszanych i dziesiątkowych znaki się kładą? każdy nauczyciel tych nauk postrzedz powinien." (Gr. 456).—Tém nieszczęśliwém wtrąceniem się do matematyki autor dowiódł, iż nie ma wyobrażenia o téj nauce; o czém nie tylko matematyk, ale każdy człowiek znający arytmetykę przekonać się może.

g.

Autor, (Gr. 446) bojąc się ziewania, każe pisać: *Mantuja*, *Genuja*, *pojema*, (zamiast *Mantua*, *Genua poema*); a znowu (Gr. 462) radzi w miejsce *encyklopedyja* wprowadzić *wszechnaucze*, albo *wszechnauctwo*.—Ależ przepraszam;—nie dostrzegłem; wszak piérwsze ziewanie zaczyna się z *ua*, a drugie z *au*; a zatém to drugie możeby nie złe było; czytelnikowi przeto zostawiam sąd zupełnie wolny o téj rzeczy! To jednak nie może się odnosić do słowa *miauczéć*, bo to jest wyraz, który głos taki naśladuje; co zatém naturalne, musi być koniecznie dobre.

h.

Powiedział nam autor (Gr. str.2), że *j* jest samogłoską graniczną. Następnie (Gr. 205) każe pisać: *Noje*, *Nojego*, *Nojemu*, a to dla tego,

że „wiele samogłosek przeciw przyrodzeniu naszego (być powinno *swojego*) natłoczymy, chociaż końcówki będą też same, np. *Noe*, *Noego*, *Noem*, *Noeowie*." — Co za sprzeczne rozumowanie! Autor, chcąc uniknąć, ażeby samogłoski obok siebie nie stały, do dwoch dodaje trzecią, to jest: zamiast *Noego*, trzeba pisać *Nojego*, gdzie są trzy samogłoski *o*, *j*, *e*, (ma się rozumiéć podług autora). — Idąc za tą niedorzecznością, w liczbie mnogiéj *Noeowie*, któréj użyć dopiéro P. Desz. piérwszy uczuł potrzebę, zamiast trzech samogłosek *o*, *e*, *o*, trzeba dodać jeszcze dwie, i będzie *Nojejowie*, czyli pięć obok siebie samogłosek: *o*, *j*, *e*, *j*, *o*, z których od niechcenia doskonały wykrzyknik się utworzył *ojejo! ojejo!* jako znak wielkiego podziwienia nad rozumowstwem P. Deszkiewicza.

F. Niesystematyczność, stąd powtarzania.

Abyśmy dali dowód niesystematyczności autora, przytoczymy za przykład kształcenie się imion pogardliwych, (u Kopczyńskiego imiona zgrubiałe). —

„Pogardliwe imiona rodzą się z piérwotnika za dodaniem do współgłoski ostatniéj zakończenia *isko* lub *ysko* np. *drabisko*, *Adamisko*, *Bogusławisko*, *Francuzisko* i t. p., pamiętając, że zakończenie *d* na *dz*, *ł* na *l*, *t* na *c*, *r* na *rz* zmiękczone przechodzą (NB. przestrzegam, że przemianę niektórych fałszywą zrobił) np. *Żydzisko*, *Piotrzysko*, *swacisko* i t. p." (Gr. 45).

Znowu:

„Pogardliwe imiona na *isko*, *ysko* tworzą się takim sposobem: *Podstolic*, *Podstoliczysko*; *cudzoziemiec*, *cudzoziemczysko*."(Gr. 79).

Znowuż:

„Pogardliwe robią się dodaniem do przedostatniéj współgłoski *sko*, lub dla złagodzenia *isko*, np. *ryba rybsko* i *rybisko*, *słoma słomisko* i *słomsko*, *struna struńsko*, *céwa céwsko*, *łoza łozisko* i t. p. (Gra. 102).

Zniecierpliwisz się czytelniku! myślisz, że już koniec téj pieśni! oho! mylisz się; miéj więc cierpliwość, bo

znowuż:

„Pogardliwe tworzą się dodaniem do przedostatniéj współgłoski *isko*, *ysko* np. *rusznicysko*, *rdzysko*, *wieczerzysko*, *bekieszysko*, *dzieżysko*, *trcisko*, *skrobisko*, *banisko*, *obierzwisko* (jakieś coś), *studnisko*, *kiereisko* (być powinno *kierejisko* bo *kiereja*), *drumlisko* i t. p." (Gr. 118).

Znowuż:

„Pogardliwe np. *Boginisko*, *gospodynisko*, lub skracając: *bogińsko gospodyńsko* i t. p." (Gr. 123).

Znowuż:

„Pogardliwe np. *polnocysko*, *kiczysko* (jakieś coś wyraźnie zakazane!) *twarzysko*, *myszysko*, *obróżysko*, *żobisko*, *nacisko*, *żerdzisko*, *koleisko* (być powinno *kolejisko*, bo *koléj)*, *kądzielisko*, *karmisko*, *dlonisko*, *paciepisko*, *gęsisko*, *chorągwisko*, *gałęzisko* i t. p." (Gr. 132). —

Już i mnie cierpliwości nie staje, ale mię wstyd ciebie czytelniku! żem cię do wytrwałości zachęcał; więc ostatnich sił dobywam i piszę znowu:

„Pogardliwe zamieniając *ę* na *enisko*, *onisko*, lub *ońsko*, np. *strzemię*, *strzemienisko*, *imię imienisko imionisko* (nazwa przydana komu w żarcie, lub z innéj przyczyny) *imiońsko* i t. p." (Gr. 138.)

Już, Bogu chwała, ostatnie znowu:

„Pogardliwe *cedzidlisko*, *dnisko*, lepiéj *denisko*, *dziarstwisko*, *kolisko*, *korycisko*, *prażmisko*, *udzisko*, *biodrzyska*, *drewska*, *dziąśliska*, *pierzgnięciska*, (jakieś coś) *uściska*, *żarniska*, i t. p. (Gr. 144.)

I czyliż jest to układ szczęśliwy? Ileż tú jest wyrazów niepotrzebnych! Na stu stronnicach trzeba szukać wyrazów pogardliwych! To prawdziwie pogardliwy układ! Taki sam panuje zamęt w całych deklinacyjach i konj... (ach! dokończyć mi nie wolno)—i we wszystkiém.—Masz w tych deklinacyach rzeczowników, co chcesz: odmianę zaimków, imion liczbowych, formowanie rzeczowników, przymiotników, słów, przysłówków: słowem wszystko masz, tylko porządku i rzeczy nie znajdziesz, bo wszystko na 4ry—gdzie tam!—na 32 wiatry autor rozstrzelił!

Gdy jeszcze na domiar tego wszystkiego obłoży cię końcówkami, zginiesz, choćbyś miał głowę żelazną. Jako próbkę wskażemy koń-

cówki, jakie autor popisał przy formowaniu imion spieszczonych, (podług Kopczyńskiego zdrobniałych):

(Gra. 77).

„*C* na *czek*, *czeczek*, np. *dziedzic*, *dziedziczek* *dziedziczeczek*;

„*g* *żek* *żeczek* np. *Bóg* *bożek* *bożeczek*."

Tu idzie szereg z takich współgłosek, jak *c*, *g* 18;—jak *czek* *żek*, 18;—jak *czeczek*, *żeczek* musi być także koniecznie 18; zatém muszę się nauczyć 54 końcówek—i to jeszcze napróżno! Gdybyż to w tém jedném przynajmniéj miejscu,—mniejszaby rzecz była; ale tak jest wszędzie, gdzie tylko książkę otworzysz: czy to mowa o rzeczownikach, przymiotnikach, lub o słowach. Aż włosy na głowie powstają! aż mrówie po ciele przechodzi! Zaręczam—i to śmiele powiedziéć mogę, że sam P. Deszkiewicz przed najwierniejszym swojim przyjacielem nie potrafi złożyć egzaminu ścisłego z swojéj grammatyki.—Częstokroć w takiém formowaniu wyrazów przekracza granice, za nadto się posuwa i tworzy pochodniki, które się nie używają np. *dziedziczeczek*. Uważam to wyraźnie za chorobę miejscową, bo i inni autorowie z tamtych stron tak się rozpieścili, iż tylko: pieścidełka, pieścidełeczka, gołąbeczki, wróbeleczki, szczygiełeczki, gruszeczki, pierniczki, paszteciczki, karmeleczki, jak miodeczek słodziuteczki z jich usteczek w zgrabniuteczkich wyraziczkach po języczku płyną.

ZAKOŃCZENIE.

Najwłaściwiéj, najlepiéj, zdaniem swojém, sobie postąpię, gdy na zakończenie wezmę myśl gotową autora, zmienię ją cokolwiek i tu położę.

Gdyby nasz rodak więcéj czytał własnych dobrych pisarzów, tak starych, jak współczesnych; gdyby usilniéj i więcéj pracował, a mniéj się tém chwalił (jak się nawet okazało bezzasadnie); gdyby mowę swoję ukształcił i myślenie lepiéj umocował; gdyby nadewszystko, po wyprobowaniu sił swojich, nie tak śmiało, szumno, z hałasem i krzykiem, ale rozumowo, rozsądnie na dowodach niezachwianych zgromił swojich poprzedników, gdzieby się jistotna tego potrzeba okazała: nie byłby napisał takiego dzieła, o którém bez najmniejszéj przesady powtórzyć można z Owidyjuszem:

Quem dixere Chaos; rudis indigestaque moles;
Nec quidquam, nisi pondus iners; congestaque eodem
Non bene junctarum discordia semina rerum. —*)

nie miałaby miejsca w tém piśmie ta moja praca, bobym sobie pomyślał: pisał, jak mu możność, jak siły wystarczały; usiłowania zatém szlachetne, chociaż żadnym pomyślnym skutkiem nie uwieńczone, zawsze szanować należy.—Ale, że przeciwnie p. Deszkiewicz sobie postąpił; zmusił mię w potrzebne wdać się rozprawy, wytknąć w nich najgłówniejsze jego błędy w całéj grammatyce, okazać jich bezzasadność dowodami i o nich publiczność czytającą uwiadomić. (Porównaj Gr. str. 403 od wyrazów: *Gdyby moji rodacy* i t. d.).—Spodziewać mi się należy, że uwagi moje, naprowadziwszy P. Deszkiewicza na drogę prawdy, nie odstręczą go od dalszego działania; owszem nadadzą mu mocy duszy, wytrwałości; rozwiną i rozbudzą jego zdolności, które jistotnie w pomyślności upadają i maleją, a które może jak najłatwiéj okazać przy zupełném przerobieniu swego dzieła, już na niemiecki język przełożonego, jak nam o tém autor w przedmowie objawił.—Gdy usłucha mojéj rady, gdy odpowié mojemu oczekiwaniu, czego gorąco dla rzeczy saméj pragnę; przekonam go, że równych pochwał, jeżeli tylko na nie zasłuży, szczędzić nie będę; że to o nim powtórzę, co Rej o Janie Kochanowskim powiedział, gdy piérwszą jego pracę w przyjaciół gronie przeczytał.

Feliks Żochowski.

*) Zwano go zamęt: massa gruba, niestrawiona,
I tylko gnuśny ciężar; w nim sprzeczne nasiona
Źle połączonych jistot burzyły się wspołem.—Tłum. Bruno *Kiciński*.
(Redakcyja dla dogodności wszystkich czytających ten przypis położyła.)

BADANIA

Ze względu Historyi Literatury Polskiej w zarysach,

K. Wł. Wojcickiego.

(Dokończenie rozbioru Tomu III.)

„Przeciąg 12 lat między 1795 i 1807 rokiem, stanowi nowy w *pewnym względzie* okres w Historyi literatury polskiéj.” *Bentkowski,* T. I. str. 175.

VI.

Czasy pruskie.

Jużeśmy wyżéj wspomnieli w piśmie naszém (str. 752) o niewłaściwości nazwy *Czasów pruskich*, o zrobieniu w okresie piątym podokresu z dziwném mianem, a w tym podokresie, jeszcze nowego podokresiku pod tytułem: *Okres bytu Księztwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego do r.* 1825. Rzuconą zaś myśl, iż to jest błędne naśladowanie Bentkowskiego, tak usprawiedliwiamy: — że cohć *pierwszy zbieracz* zasobów do Historyi literatury polskiéj, odznaczył w swoim V podokresie dwunastoletni lat przeciąg, ale ze strony ujemnéj; wyraźnie bowiem powiada, że w owym czasie „gwałtowna nastąpiła przerwa dla literatury.” Pan Wojcicki przeciwnie, oddzielny dając tytuł i wstęp do tego okresu, stara mu się nadać barwę więcéj dodatnią; odjęciem wszakże dwóch lat pierwszych, (bo zaczyna od r. 1797) i dodaniem przy końcu lat 18, nie zdoła powiększyć wartości ówczasowéj do tego stopnia, ażeby jéj aż cechę *Epoki* nadać. Daléj słusznie utrzymuje Feliks Bentkowski, iż: „Uniwersytet wileński *głównym* stał się odtąd przytułkiem i prawdziwą stolicą nauk polskich.” Pan Wojcicki nie wspomina nawet o téj tak znakomitéj w swoim czasie uczelni, ale natomiast mówi o Towarzystwie *kredytowém* ziem-

skiém, o *Hypotece* i t. p.*).—Jak w całém dziele nie widać stałych zasad układowych, tak i w tym podokresie podokresu, takie są podziały:

1. Wstęp.
2. Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk.
3. Grammatycy i Słownikarze.
4. Tłumacze.

Po dwukartowéj przemowie ogólnéj, autor w osobnym rozdziale, słuszne z boleścią wyrzekł zdanie o b. Towarzystwie przyjaciół nauk, chociaż tekst do tych utyskiwań wziętym był z theses Kołłontaja i z dzieła o literaturze polskiéj w wieku XIX. Zdanie powyższe tak kończy: „Smutny to przykład w dziejach literatury naszéj! smutna przestroga dla każdéj *arystokracyi naukowéj*, co myśli *postępu* nie pojmie, albo pragnie zdeptać. *Złoto*, może tylko jéj konanie przewlec, ale życia już nie nada, bo robak zniszczenia toczy zawsze fałszywą zasadę; runie w niedługie lata gmach na takich podwalinach zbudowany, jakkolwiek okazały na oko, gdy trwałości i *podpory wiekowéj* nie nada mu *prawda*, pojęta na drodze ducha właściwego czasu."—Czyż tylko można powiedzieć to o piśmie Towarzystwa przyjaciół nauk p. t. *Roczniki*?

Pisarze téj epoki, a raczéj tego podokresu w podokresie,—są podług pana Wojcickiego:

Godebski Cyprijan;—wiadomość o nim i zdanie o pismach wziął autor z Szaniawskiego.

Feliński Aloizy. Tu pan W. opisuje wzrost, oczy, włosy i t. p. rzeczy. Takie szczegółki mają zaledwie miejsce w monografijach, w szczegółowych pochwałach, ale nie w *Historyi literatury* i to jeszcze w *zarysach* gdzie wiele bardzo przedmiotów daleko ważniejszych opuszczono.

Staszic Stanisław darował wieśniakom dobra Hrubieszów, a nie *Rubieszów*, str. 367.

Potocki Stanisław i połowy pism własnych nie ma wyliczonych.

Koźmian Kajetan, nie napisał wcale *Kmiotka polskiego*, ale syn jego Andrzéj E. K.

*) Widać że Szan. Autorowi potrzebnem to było do przyczepienia pewnych przypisków.

Pan W. za nic prawie poczytuje *Ziemiaństwo polskie* K. Koźmiana (ojca), a mimo to cztery zeń stronic za wzór przytacza.

Bandtkie Jerzy Samuel, oceniony podług zdań A. Z. Helcla. A lubo dzieł daleko ważniejszych innych pisarzy, dla tego że były w języku łacińskim, pan W. nie wylicza,—tu wszakże i pisma niemieckie, i małe broszury, i dzieła nawet przezeń *wydane*, choć nie napisane, przytacza. Jak na kogo łaska. Jednakże, pisarz *Dziejów*, raz obranego planu, jakiby tam on nie był, ściśle się trzymać powinien. To bowiem głównie jednolitość dzieła stanowi. W pracy zaś pana W. właśnie brak tego;—nic więc dziwnego, że Historija literatury polskiéj, o któréj mówimy, tak wygląda jak budynek, podług abrysów najrozmaitszéj architektury zlepiony, gdzie nie tylko piękności estetycznéj nie dostaje, ale nawet nie ma owéj wygody gospodarskiéj, która jest właściwą każdéj, najprostszéj nawet budowli.

Słowacki Euzebiusz, był nietylko nauczycielem w Krzemieńcu, ale i Professorem Uniwersytetu wileńskiego. Za jego życia, wcale jeszcze o romantyzmie nie słyszano; możnaż go więc o ciasne ramy klassyczności obwiniać? Wszakże przeznaczoném prawie było, aby u nas obraz świetniéjszéj gwiazdy w literaturze, zajaśniał daleko późniéj—i to prawdziwym wzniesiony *jeniuszem*. Nie obwiniajmy przeto naszych poprzedników, jeśli im nic więcéj nad zwykły talent nie było daném.

O Śniadeckich spodziewaliśmy się sądu własnego autora, nie zaś wypisu zdań z Mich. Balińskiego. Tymczasem w samych nawet datach wiele uchybień.

Osiński Aloizy, nie tylko, jak pisze pan W. „próbkę małą wielkiego słownika podał w *Cwiczeniach naukowych*, które byt swój przed r. 1830 skończyły, ale obszerną w wielkim pokroju ćwiartkowym ogłosił broszurę w Wilnie pod nazwą *Łzy i nadziei*, gdzie bogactwo mowy polskiéj wykazał: był to także tylko ułamek jego pracy. Wielu również innych pism tego autora, pan W. nie wyliczył.

Ze siedmiu dzieł Sołtykowicza, zaledwie jedno tylko przytoczył. Pominął wszakże nie mało znaczące, ale ważne prace, jak np. Rozprawę nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań, odradzających się w różnych wiekach świata, 1828 r.—również: O przyczynach wewnętrznych i najbliższych nędzy naszych włościan z wyłożeniem spo-

sobów zniszczenia tychże przyczyn i ich skutków 1815 r.—Roztrząśnienie przyczyn dla których stan miejski do prawodawstwa przypuszczony być nie może? i t. d. i t. d. Ale co najdziwniejsza, mówiąc o dziele Sołtykowicza *Stan Akademii Krakowskiéj i uczone prace Akademików* obejmującém, pan Wojcicki twierdzi, iż: „w układzie dzieła nie masz porządnego systematu, co wyniknęło z pierwiastkowego zarysu" i t. d. Czyż o *Zarysach* Szanownego naszego autora *Gawęd*, obejmujących stan piśmiennictwa polskiego i uczone prace naszych literatów, nie możnaby tego samego jak najsprawiedliwiéj wyrzec? i podciągnąć pod tém większą odpowiedzialność,—gdyż kiedy znamy wady i nie staramy się ich unikać, we dwójnasób wtedy jesteśmy winni. Jeżeli bowiem w innych pracach, to najbardziéj w dziele elementarném, dla nieświadoméj jeszcze młodzieży, układu przestrzegać winniśmy. Inaczéj pisze się dla starszych, inaczéj dla kształcących się.

Daléj p. Wojcicki utrzymuje, że Woronicz i Autor Jana z Tęczyna, byli ogniwami łączącémi *okres literatury Konarskiego i Krasickiego* z literaturą romantyczną, czyli inaczéj mówiąc stawia ich na czele *pisarzy przejścia*, a tymczasem są to poeci czysto-klassyczni. Daléj mówi pan W.: „Do rzędu pisarzy przejścia należą: Autor Bibliograficznych ksiąg dwojga, Zorijan Dołęga Chodakowski, J. B. Rakowiecki, Antoni Gorecki, Tymon Zaborowski, J. N. Kamiński, J. D. Minasowicz i Aleksander Fredro."— Liczyć poetów do pisarzy przejścia z klassycyzmu do romantyzmu, to jeszcze pojmujemy; ale Historyków i Badaczy Starożytności przedpolskiéj, mianować pośrednikami mniemań wprost-estetycznych,—to rzecz dziwna. Zapewne Szanowny pan Wojcicki, pojęcie stanowiska *półśrodkowego* (juste milieu), nazwał przejściem; —ale to zupełnie co innego; jakby naprzykład chciano gazetę jakową, mianować pismem estetyczném. — Wprawdzie i Łukaszewicz Woronicza mieni pisarzem przejścia, ale czyż się godzi powtarzać bezzasadne drugich sądy? Wszakże ani o J. U. N. ani o Joachimie, Zorijanie i t. d. wzmianki tam nie masz. Natomiast do pisarzy przejścia policzony jest Józef Korzeniowski, a do naśladowców poezyi zagranicznéj, ci, których pan W. na wyższy szczebel znaczenia, to jest pisarzy przejścia podniósł.

Szanowny autor myli się, sądząc, iż nie mamy osobnego zbioru poezyj Ant. Goreckiego, i że *najwięcej* ich było w Tygodniku polskim. Nie mniejszą ich ilość mieścił Dziennik Wileński; a kilka broszurek oddzielnie było odbitych przed rokiem 1820.

Adam Czarnocki, znany pod imieniem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, wart był obszerniejszego rozbioru i przytoczenia szczegółów życia ciekawych, nie zaś samego tylko przedruku kilkostronnicowego z Encyklopedyi powszechnéj. Stanowisko jego i pod względem pierwotnego pomysłu i ze względu na wpływ dalszy, za nadto jest ważne; a więc w Historyi literatury polskiéj, pomijać tego w żaden sposób nie godzi się i nie można. Autor *Zarysów* wspomina go na str. 351 swojéj Historyi literatury, jako Pisarz *czasów pruskich*.

Do ocenienia Kamińskiego, autor Historyi literatury polskiéj w zarysach, oprócz licznych źródeł, miał obszerny Życiorys w piśmie naszém z r. 1842, w Tomie III; mógł więc napisać zdanie—alboli téż przynajmniéj obszerniejszą o nim podać wiadomość z Gazety Porannéj (z artykułu Ludwika Pietrusińskiego), gdzie Kamińskiemu słuszną oddano pochwałę. Tymczasem pan W. zaledwie 10 wierszy o nim nadmienił, gdy o mniéj zasłużonych i *godnych tego*, długie karty podawał.

Na tém autor kończy Okres V i my przerwiemy swoje uwagi. Następują czasy nowsze, pisarze żyjący. Wydajemy oddzielne w tym zakresie pismo. Chcąc więc rozbierać pracę p. Wojcickiego, musielibyśmy na tom 4ty drugi tom rozbioru napisać. Nie jesteśmy wszakże od tego dalecy, a przynajmniéj od rzucenia ogólniejszych zdań o zdaniach Szanownego Autora, w wielu miejscach niezgodnych z prawdą i wyobrażeniem dzisiejszém.

H. Skimborowicz.

WZMIANKA
O Liście Pana Baltazara Pietraszewskiego,
umieszczonym
w Przypomnieniach Pasterskich.

W numerze 22gim Przeglądu Naukowego wspomnieliśmy o piśmie p. Baltazara Pietraszewskiego, pełném dziwactw stylowych, pod względem zaś treści przedstawiającém po większéj części rzeczy wiadome a zresztą bez związku z przedmiotem badania.—Wyszły teraz przez tegoż samego autora *Przypomnienia Pasterskie*, których już rozbierać nie będziemy; zwrócimy tylko uwagę czytelników na odezwanie się p. Baltazara Pietraszewskiego z powodu recenzyi książki jego *o Słowianach*. Autor gniewa się, że recenzya nasza wciska mu do ręki Ewerów, Reutzów, Gerlachów—nie wié bowiem co oni pisali, i jak i kiedy o Słowianach; p. Pietraszewski nie chce się zresztą wdawać w polemikę, bo *nie ma czasu oprysk liwych i zwadliwych rzeczy czytać*, jako sławianin, który broni i zasłania wszystkich od nawały hord azyatyckich! Wypiera się że nie czytał nigdy Szafarzyka, Hanki, Palackiego, i powiada że badania swoje pisał najwięcéj od ręki, *brevi manu*, nie wié zatém nawet autor piszący o Słowianach, że z drugiéj, trzeciéj, czy tam dziesiątéj ręki przepisywał i dopełnił swojemi dziwactwami pomysły wspomnionych wyżéj badaczów słowiańszczyzny.

Jeszcze téż nie było dotąd w piśmiénnictwie naszém zdarzenia, aby autor chwalił się, że nie czytał najznakomitszych pisarzy w przedmiocie o którym pisze. Dobroduszność to nieoceniona a zresztą pisanie p. Pietraszewskiego jest tak nudne, że nawet recenzenta, przeciw któremu powstawał, zająć nie mogło, a cóż dopiéro mówić o czytelnikach?—Autor sam nie wie dobrze czego chce, a kto sobie nie umié zdać sprawy z tego, o czém pisze,—to trawi go tylko gorączka pi-

sania,—pisanie zaś to nie ma żadnego znaczenia w Literaturze i wspominać o autorach tego rodzaju a tém bardziéj rozbierać płodów ich gorączkowéj wyobraźni nie warto—chyba dla tego, aby zwrócić uwagę na chorobliwość usposobienia i czynić postrzeżenia jak na stole anatomicznym nad trupem bez życia, patrząc na strawione szczątki organizmu. *)

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

—

Młoda Pszczółka. Pierwsze myśli, pierwsze pojęcia, przez Marcellego Skotnickiego. Warszawa, w drukarni J. Jaworskiego, 1846, str. 190 i przemowy do ojców, matek oraz pierwszych przewodników młodzieży str. XIV—z dewizą J. J. Russa:

„Małpa naśladuje człowieka, którego się boi;
ale nie naśladuje zwierząt, któremi gardzi."

Autor, znany z wielu oryginalnych i tłumaczonych powieści i poezyj, znajomy czytającéj powszechności polskiéj z Redakcyi *Pamiętnika sztuk pięknych* (którego tylko 13 numerów wyszło) i z kilku innych prac literackich, wydał teraz dziełko pedagogiczne. Już w piśmie naszém chwaliliśmy go za niektóre utwory (jak za *Chłopca z pod Skalmierza)*—i wskazywaliśmy błędy w *Samolubach*, na które odpowiedź bez odpowiedzi zostawiliśmy: bo lubo podawca artykułu za nisko postawił Autora, porównywając go z lichymi pismakami, mimo to jednak *Samoluby* nie mają żadnéj wartości pod względem sztuki, a bardzo niewielką pod względem wpływu. Miło nam jest teraz donieść czytelnikom, iż w nowéj gałęzi piśmiennictwa, daleko korzystniéj dla ogółu i dla sławy swojéj wystąpił p. Marc. Skotnicki. Za-

*) P. Pietraszewski, oprócz wspomnionych tutaj dziełek, napisał jeszcze dawniéj kilka innych, jak naprzykład: Rozprawkę o początkach imienia słowiańskiego;—O władzy imaginacyi i muzyki;—Romans, Leokadija i Leontyna;—Obrazy rzeczywistego świata, i t. p. artykuły.—Brat zaś jego Ignacy, D. F. wydał 1843 r. Nummi Mohammedani, Fasciculus Imus. Szkoda że dalszy ciąg tego erudycyjnego dzieła dotąd nie wychodzi. Jest znamienitym orijentalistą. Rozbierał krytycznie prace J. J. Sękowskiego.

raz prawie na pierwszych kartach takie zdanie autor otwiera: „Zdarzało mi się napotykać i nieraz: w rozmowach, sposób objaśnienia trudny dla dziecinnego pojęcia, często fałszywe mogący im dać wyobrażenia; w powieściach, często źle zrozumiane cnoty, ich cel i dążność, co gorsza samą treścią usposabiające do czynów szlachetnych dla korzyści, dla chwały, dla pozoru lub uniknienia kary, a tém samém do czynów nie mających zasługi; w bajkach napotykałem oprócz fałszywéj prawdy moralnéj, wyrażenia, których dzieci pojąć nie mogą; zasady, które zamiast poprawy w złe je prowadzą, a często obznajmiają z wadami, których młodociane umysły i serca nie znają." —I w drugiém znowu miejscu powiada: „Rodzice.... jakże mało myślą o tém aby dzieciom przedstawiać przed oczy *) czyny szlachetne, czyny płynące z duszy i serca, stanowiące całą rozkosz życia, czyny któremi człowiek zapiéra się *siebie dla drugich*, czyny, którémi wznosi się niejako do bóstwa, uszlachetnia i zadowolenie wewnętrzne znajduje."—Z tych słów łatwo poznać szlachetne Autora stanowisko, z jakiego patrzy na przedmioty niektóre, snadno odgadnąć cel, dążący jedynie do pożytku całego społeczeństwa, do dobra ogółu. W dwudziestu szczegółowych nauczkach, w których stara się rozwijać umysł młodociany, a raczéj dziecięcy, również prawe przebijają się widoki; a lubobyśmy na niektóre szczegółowe nie zgodzili zdania, wszakże większość jest dobra. W niektórych powiasteczkach sprzeciwia się zasadom rzuconym za wzór w przedmowie, np. w II. p. t. *Pojęcie własności*, napomyka młodym umysłom wyobrażenie zazdrości a nawet zawiści niczém nieusprawiedliwionéj, gdy tymczasem w przedsłowiu mówi: „W dzisiejszym czasie zwyczaj przedstawiania przykładów tak złych jak dobrych zarówno w cilu, aby pierwsze budowały, drugie aby obrzydzały złe, znajduję najzgubniejszém. Dla czegóż wcześnie uczyć dzieci złego którego nie znają; dla czegóż mówić im o namiętnościach których nie rozumieją?... i t. d."

Autor każdą prawie opowiadankę, albo kończy wyprowadzeniem zdania moralnego, albo zostawia wyciągnięcie zastosowania bądź dzieciom, bądź ich przewodnikom; kilka jednak nie tylko zdań, ale i całych powiastek, opuścilibyśmy w drugiém wydaniu téj książeczki, która za-

*) Czyli, krócéj i lepiéj mówiąc po polsku: *stawiać przed oczy...*

pewne tego doczeka się zaszczytu. Natomiast nie możemy się dość nachwalić zdań umieszczonych na końcu pogadanki V, IX, X, XIII i XVII (o handlu). Ostatnią z nich tak kończy: „W dobrze urządzonych towarzystwach jest miejsce i zatrudnienie dla każdego; każdego praca wyżywia go—i innym korzyść albo przyjemność przynosi.—Lecz w towarzystwach, w które się wkradło zepsucie, w których nie ludzie ale pieniądze pracują, tworzą się dwie klassy ludzi, to jest: zbytkujących próżniaków i prawie umierających z głodu pracowników. Tam nieszczęście jest dotykalne. Widać go w domach, w odzieniu, w życiu i na twarzach skazanych na niewdzięczną pracę ludzi.— Jak wszędzie tak i w podobnych towarzystwach jest handel; często nawet on kwitnie; lecz cierpkie są jego owoce. Nędza i pieniądz posługują do chciwości; otwierają pole nieprawym zyskom i jednych ubożą t. j. pracujących, a bogacą ludzi mających kapitały.”

Zamiast życiorysu *Dumasa* mniéj stosownego dla dzieci, wolelibyśmy w tymże lub innym celu przytoczony żywot jakiego ziomka.— Czyż to już koniecznie literat miał tu być wzorem, i do tego jeszcze cudzoziemiec?

Kończymy napomknienie nasze tém, iż jeżeli gdzie, to w książce dla dzieci szczególniéj wymagamy czystości i piękności języka, u Autora skażony on nieco za częstém widać tłumaczeniem z obcych języków. Prosilibyśmy więc w imieniu dorastającéj młodzi, o wygładzenie mowy ojczystéj w drugiém wydaniu, oraz o lepszą korrektę, gdyż uchybienia grammatyki i pisowni dotyczące, chętnie na karb błędów drukarskich zaliczamy.

NOWINY.

Powieści staro-szlacheckie Ad. Am. Kosińskiego już są pod prassą. — *Pamiątki dla Eryczka* p. S. Jachowicza, wyszło już drugie wydanie, gdyż piérwsza książeczka zupełnie wyczerpaną została z handlu księgarskiego, co stanowi najlepszą podobno pochwałę tego dziełka. Uwagi, jakie w piśmie naszém były umieszczone o pierwszym Tomiku, Szanowny autor Pamiątki przyjął, i wtóre wydanie w niektórych miejscach zmienił. — *Rozmów Mamy z Józią* także już drugie wydanie wyszło z druku.

— Umieszczony w Nrze 31 Przegl. Nauk. z r. z. przekład przez Justyna W.... śpiewu Szuberta „*Staendchen*” p. t. Głos tęsknoty, świeżo wyszedł litografowany z towarzyszeniem fortepianu.